

Pseudo-Antoni Wielki



Izajasz Anachoreta

Pseudo-Antoni Wielki

Izajasz Anachoreta

Wybór tekstów
z I tomu Filokalii

Przekład
Cezary Dobak

Komentarze, redakcja i słownik
Szymon Hiżycki OSB



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Borys Kotowski OSB

Na okładce:
Wniebowzięcie Eliasza, Borys Kotowski OSB

Korekta:
Grzegorz Hawryłeczko OSB

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 124/2017, Tyniec, dnia 14.06.2017 r.
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-708-7

Wydanie pierwsze, Kraków 2017

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. (012) 688-52-90; tel/fax (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie

Wychować ludzi pokoju i pojednania.

Aby lepiej zrozumieć *Filokalię*... .. 9

Wybór tekstów

Pseudo-Antoni Wielki 41

Autor i dzieło 41

Naszego w gronie świętych

Ojca Antoniego Wielkiego pouczenia o zachowaniu

ludzi i właściwym sposobie postępowania 43

Izajasz Anachoreta (V w.) 107

Biografia 107

Dzieło 108

Świętego Izajasza Anachorety o straży umysłu 109

Dodatek

Słowniczek 127

Wykaz skrótów 143

Bibliografia 145

Wniebowzięcie Eliasza 149

Wychować ludzi pokoju i pojednania

Z Szymonem Hiżyckim OSB
rozmawia Jacek Zelek

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

...the ...

Aby lepiej zrozumieć *Filokalię*...

Pobieżna lektura bez sięgnięcia do źródeł i opracowań może okazać się pomyłką. Wieloznaczność tekstu, różne poziomy jego rozumienia, różnorodne pochodzenie jego poszczególnych części – to wszystko skłania, by się zatrzymać nad czytaną pozycją i nieco głębiej poszukać. Nie da się ukryć, że *Filokalia*, antologia pism duchowych z okresu między IV a XV wiekiem, stawia wymagania: potrzeba przy jej lekturze konkretnych komentarzy i wyjaśnień zawiłości, które narosły przez wieki.

Staramy się z ojcem Szymonem Hiżyckim OSB, w tej nieco odmiennej formie wstępu, ukazać model pracy nad takim tekstem jak *Filokalia*. Nie pomijamy strony praktycznej: mówimy o tym, jak to wszystko się odbywa, począwszy od tłumaczenia, na redakcji kończąc. Już sam zakres materiału zakłada konieczność pójścia na skróty tu i ówdzie – o tym wspomi-

namy w toku rozmowy. Skupiliśmy się na dwóch dziełach z I tomu *Filokalii*: Pseudo-Antoniego Wielkiego i Izajasza Anachorety, które udostępniamy w osobnej serii „Teksty z *Filokalii*”. Będzie ona swego rodzaju przygotowaniem do kolejnych tomów naszego projektu, który za cel ma publikację pierwszego polskiego przekładu *Filokalii*.

Jaka jest idea wydania *Filokalii*?

Osobiście uważam, że tekst *Filokalii* ma wychowywać ludzi pokoju i pojednania, którzy są bardzo zakorzenieni w Bogu. Ikoną kogoś takiego jest bohater *Opowieści pielgrzyma*. Spójrzmy, jakie miał tragiczne życie: stracił wszystko, a jedynym celem, który go ożywia, było pragnienie Boga. Dzisiaj, pośród bezsensu i degradacji wartości, właśnie *Filokalia* może być tym fundamentem, na którym będzie dało się zbudować od podstaw uporządkowane życie.

Spotkałem się z pewnym niezrozumieniem co do samego słowa *Filokalia*, nie mówiąc już o zwykłych pomyłkach w czytaniu tego tytułu.

Filokalia znaczy *umiłowanie piękna, umiłowanie tego, co piękne*. Spotykamy się z tym pojęciem już u Platona; natomiast w epoce wczesnochrześcijańskiej to słowo znaczyło mniej więcej to, co dziś określamy mianem

antologii, kolekcji tekstów. Czyli w wolnym tłumaczeniu można powiedzieć: *filokalia* to *te wszystkie piękne fragmenty, które mi się podobają*. U Euzebiusza z Cezarei napotykaemy wzmianki, że niejaki biskup Beryl ułożył jakąś *filokalię*. Do naszych czasów dotrwała *Filokalia* ułożona przez świętych Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu – wybór z tekstów Orygenesesa.

Tytuł dzieła Makarego z Koryntu i Nikodema Hagioryty można tłumaczyć dwojako – albo jako zbiór tekstów, czyli antologia, albo jako *umiłowanie Piękna*, czyli dosłownie chodzi o umiłowanie Boga. Być może ta dwuznaczność jest zamierzona.

Pełny tytuł antologii brzmi: *Filokalia świętych ojców neptyckich, ułożona z pism świętych i teoforycznych Ojców, w której przez duchową filozofię działania i kontemplacji umysł zostaje oczyszczony, oświecony i udoskonalony*. Pojawiają się tam dwa, dość egzotyczne słowa: „neptyccy” i „teoforyczny”.

Nêpsis to czujność. W języku greckim oznacza świadome życie, czyli: nic nie robię bezrefleksyjnie, sprawy wokół mnie nie uchodzą mojej uwadze, rozumiem je, bo jestem świadom życia, które przeżywam.

Theofóros to ktoś niosący Boga. Ojcowie teoforyczni zatem to ci, którzy dzięki swojej nauce i autorytetowi przybliżają nam Boga.

Niech mi Ojciec wytłumaczy, dlaczego do tej pory nikt w Polsce nie podjął się dzieła przetłumaczenia całej *Filokalii*?

Łacinnicy nie za bardzo interesowali się *Filokalią*, choć dzieła, które wchodziły w jej skład, już tłumaczone były (np. Ewagriusz z Pontu czy Jan Kasjan). W Polsce do tej pory trwają przekłady dzieł klasycznych – św. Augustyna, Orygenesesa, św. Hieronima... Jest jeszcze sporo do zrobienia. *Filokalia* czekała na swój czas, który chyba nadszedł, i właśnie z Tyńca wyjdzie pierwsze polskie wydanie tego skarbcza duchowości, z którego każdy będzie czerpać, jeżeli zechce.

W planach jest wydanie pięciu tomów. A współczesne teksty?

Na początku myślimy tylko o tych pięciu tomach, czas pokaże, co będzie dalej.

Możemy już chyba zapowiedzieć, że wraz z I tomem *Filokalii* ukaze się opracowanie tłumacza Cezarego Dobaka.

Tak, to prawda. Będzie to praca poświęcona procesowi tłumaczenia I tomu, która również przybliży czytelnikom tajniki, jak powstaje przekład z języka greckiego i jak ogromna praca jest z tym związana.

Obecnie zdecydowaliśmy się na wydanie dwóch dzieł z I tomu: Pseudo-Antoniego Wielkiego i Izajasza Anachorety. Co w nich znajdziemy?

Tekst Pseudo-Antoniego to zbiór zasad przydatny dla człowieka, który ćwiczy się w cnocie i w filozofii. Całość ma formę zachęty, można ją ująć w takim zawołaniu: *Nie zniechęcaj się niepowodzeniami, cel jest możliwy do osiągnięcia, walcz o cnotę, walcz o poznanie prawdziwej mądrości, wszystko jest w zasięgu twojej ręki. Możesz być pobożny i szczęśliwy.*

Z kolei Izajasz Anachoreta skupia się głównie na zagadnieniu czujności. Na pierwszym miejscu staje tutaj praktyka straży umysłu, kontroli myśli.

Właśnie u Izajasza Anachorety pojawia się określenie „medytacja wewnętrzna”, co w kolejnych etapach ma prowadzić do modlitwy Jezusowej.

W języku greckim jest to oddane za pomocą słów *krypte melete*. W pewnym sensie już samo powyższe greckie określenie jest nawiązaniem do modlitwy Jezusowej. Gdy czytamy *Opowieści pielgrzyma*, widzi-

my, jak Pielgrzym chodzi i recytuje jedno wezwanie. To jest to, o czym mówimy: powtarzanie modlitwy Jezusowej, w taki sposób, aby w Obecności Bożej trwać nieustannie. Przekładając to na język współczesny, powiedziałbym nawet, że modlitwa Jezusowa ma stać się naszym stylem życia.

Od jak dawna Ojciec myśli o wydaniu *Filokalii*? Czy był konkretnie jakiś moment lub wydarzenie, kiedy pojawiła się myśl o polskim tłumaczeniu całości pism duchowych z języka greckiego?

Od 2005 r. Była to chwila, kiedy po raz kolejny przeczytałem *Opowieści pielgrzymy*. Wtedy, po zetknięciu się z *Filokalią*, z której korzystał Pielgrzym, pomyślałem, że publikacja w całości w języku polskim musi się ukazać w Polsce.

Dwa płuca: Wschód i Zachód zostaną ubogacone kolejną edycją *Filokalii*. Mówiąc krótko, sama idea projektu ma wymiar ekumeniczny.

Już sam fakt działalności naszego wydawnictwa ma rys ekumeniczny. Wystarczy wspomnieć tutaj serię „Źródła monastyczne”, z której korzysta tradycja wschodnia i zachodnia. Pamiętajmy, że w większości są to teksty sprzed schizmy (*Apoftegmaty Ojców Pustyni*, Palladiusz, *Żywot św. Antoniego*, Doroteusz

z Gazy, *Listy Barsanufiusza i Jana*). To dzieła, którymi żył zarówno Wschód, jak i Zachód. Nasza działalność ma za cel przypomnienie pewnego modelu duchowości w oparciu o teksty klasyczne. Sądzę więc, że przekład całościowy *Filokalii* wpisuje się raczej w linię programową wydawnictwa.

Trzeba przyznać, że Ojcowie Pustyni, podobnie jak ich dzieła, są w cieniu Kościoła.

Jak każda mniejsza część, gdzieś ucieka świadomości ludzkiej. Ale ja bym popatrzył na tę kwestię z trochę innej perspektywy: spojrziałbym na samą *Filokalię*, jej istotę i niuanse z nią związane, co pozwoli nieco zrozumieć fakt jej powstania.

Filokalię można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia. Z jednej strony można ją studiować i badać jako antologię tekstów, która powstała i została zredagowana w XVIII wieku. I wtedy zastanawiamy się, kim byli św. Nikodem Hagioryta i św. Makary z Koryntu. Skąd się wzięli w Wenecji i dlaczego tam wydali *Filokalię*? Co nimi kierowało przy wyborze tych tekstów, a nie innych? Dlaczego taki układ? Jaki mieli cel, żeby porywać się na tak olbrzymią pracę? Dzisiaj jest z przekładem wiele pracy, a co dopiero w tamtych czasach! Do kogo te teksty były skierowane? Jakie były dzieje późniejszych edycji?

Drugim aspektem spojrzenia na *Filokalię* jest samo studiowanie tekstów. Jak wiemy, są to pisma powstałe między IV a XV wiekiem, czyli tysiąc sto lat literatury greckiej. I tak możemy krok po kroku pytać o poszczególnych autorów, np. Diadocha z Fotike, Talazjusza z Libii, Nila z Ancyry (tak naprawdę Ewagriusza z Pontu). Możemy badać ich środowisko, dla kogo oni pisali, ich siatki pojęciowe itd.

Filokalia, jak można zauważyć, u samych swych podstaw ma układ szkatułkowy, taka historia w historii. Pojawiają się kolejne edycje i kolejne pytania nas współczesnych: dlaczego podejmują taki trud i dla kogo. I myślę, że trzeba w tych rozważaniach znaleźć taki środkowy punkt, ponieważ są to dylematy przy pisaniu wstępu dla redaktora przekładu. Natomiast ten punkt środka przy analizie *Filokalii* pozwoli nam to wszystko objąć jakby z lotu ptaka. Jest to niezwykle trudne zadanie, żeby znaleźć odpowiednie „drzwi”, które zaprowadzą nas do właściwego „pokoju”. Jakie postawić pytanie, aby przejść przez wszystkie zagadnienia, które nas interesują?

Trzeba pamiętać, że św. Nikodem Hagioryta pisał wstęp do pierwszego tomu w oparciu o fundament swego doświadczenia – przecież wspólnie ze św. Makarym nie byli autorami tylko i wyłącznie *Filokalii*. Zakres ich działalności był o wiele szerszy. Pamiętaj-

my również o ważnym uściśleniu: Nikodem i Makary wydali *Filokalię* jako pierwsi, ale napisali ją jako drudzy.

A więc kto był pierwszy?

Powstał tekst analogiczny, ale starszy o kilkanaście lat. Autorem tej antologii był św. Paisjusz Wielickowski. Dopiero gdy otrzymał egzemplarz wydania Nikodema i Makarego, zdecydował się na swoje własne wydanie. Stąd paradoks, że napisał ją jako pierwszy, a wydał jako drugi.

To były dokładnie takie same antologie?

Nie, ale możemy znaleźć podobieństwa.

Kolejną sprawą, która mnie interesuje, to fakt ograniczenia przez świętych Makarego i Nikodema wyboru tekstów do okresu między IV a XV wiekiem. Dlaczego nie skorzystali z dorobku współczesnych im autorów?

Wiązało się to z przekonaniem o klasyczności pewnych tekstów: należało się odwołać do mistrzów. Święci Makary i Nikodem stanowili taką część społeczeństwa, która żyła pod naciskiem tureckim, stąd aby wydać antologię dzieł klasyków, musieli uciekać aż do Wenecji. Poza tym pewien styl ortodoksyjny,

prawosławny, również podlegał procesowi obumierania. Dlatego też można powiedzieć, że ich ideą stało się udostępnienie ludziom żyjącym w różnych wspólnotach „nowych soków życiowych”; chodziło o to, co dzisiaj nazywamy „powrotem do źródeł”, czyli o sięgnięcie po mistrzów życia duchowego, aby odnaleźć na nowo swoją własną tożsamość. Makary i Nikodem wydając *Filokalię* chcieli powiedzieć: patrzcie, jak wielkie dziedzictwo macie u siebie, jaką duchowość! By wrócić do własnych korzeni, nie musicie korzystać ze współczesnego nowinkarstwa. To, co powstało przed wiekami, stanowi prawdziwą mądrość.

I trzecia sprawa, to kolejny paradoks, ponieważ w założeniu Makarego i Nikodema *Filokalia* miała być taką *Anty-Encyklopedią*. Czasy naszych wydawców to okres Oświecenia: wielkie triumfy święcą francuscy encyklopedyści. Powstała *Encyklopedia*, która miała zbierać całą wiedzę sformułowaną do tamtego czasu. Jak można się łatwo domyślić, sprawy wiary i duchowości sprawdzone zostały do pewnych racjonalistycznych modeli. Ten fakt zaniepokoił Makarego i Nikodema. Chcieli pokazać światu, że oprócz tej rzeczywistości, którą pokazuje *Encyklopedia* francuska, istnieje jeszcze inny świat, świat życia wewnętrznego, który jest o wiele ważniejszy niż to, co można zbadać *mędrca szkiełkiem i okiem*. I patrząc na to dzisiaj, z per-

spektywy historii widzimy, że wtedy to greckie wydanie *Filokalii* nie odniosło zamierzonego celu. Prawdziwy wybuch jej popularności to dopiero lata 50. XX wieku. Z kolei antologia Paisjusza Wieliczkowskiego od samego początku cieszyła się wielkim uznaniem na Wschodzie, miała to szczęście, że trafiła na podatny grunt. Rozkwit Cerkwi Prawosławnej wiąże się organicznie właśnie z tym, co dała *Filokalia*. Było faktycznie swego rodzaju odrodzenie duchowe, wystarczy wspomnieć tutaj Starców z Pustelni Optyńskiej, Serafina z Sarowa, to, co opisuje Dostojewski, co mamy u Gogoła, a nawet pisał o tym Lew Tołstoj. To był wielki powrót do źródeł, do tego, co dzisiaj nazywamy modlitwą serca i modlitwą Jezusową. Cała duchowość filokaliczna objęła swoją rewolucją nie tylko duchownych, ale jak to jest zaznaczone we wstępie do *Filokalii*, również świeckich. Nie jest to jakaś tajemna nauka zarezerwowana dla wybranych. Ta piękna duchowość, jeszcze raz to powtórzę, jest dla wszystkich.

Była *Encyklopedia* francuska, jakie jeszcze przyczyny możemy odnaleźć w decyzji wydania *Filokalii*?

Może warto też popatrzeć od strony dzisiejszego, współczesnego człowieka. Jak dla Nikodema i Maka-

rego wrogiem była *Encyklopedia*, a jednocześnie powodem stworzenia tej antologii, tak dzisiaj dla nas – zabrzmiałoby to trochę przewrotnie – *Filokalia* może się stać przeciwieństwem Internetu.

Dlaczego?

Mówiąc dokładniej, chodzi mi o pewną mentalność, która wypływa z Internetu. Już wyjaśniam: jak kiedyś pewnym ideałem była idea oświecenia (szukanie odpowiedzi w *Encyklopedii*)...

...taka dzisiejsza *Wikipedia*?

Właśnie – tak teraz wszystkiego szukamy w Internecie, podobnie jak w przypadku *Encyklopedii*, w czasach Makarego i Nikodema. Nie krytykuję wszystkich aspektów korzystania z Internetu, ponieważ sam go używam. Jednak chodzi mi o sprowadzenie całego życia do relacji w sieci – to mi się nie podoba. Internet stał się swego rodzaju, przynajmniej dla niektórych, stylem życia, czyli redukcją naszych zachowań, rozmów i relacji do kontaktu z innymi poprzez komunikator na Facebooku. Chodzi mi o odarcie z wartości pewnych zasadniczych postaw człowieka (np. rozmowa z drugą osobą zastąpiona „rozmową” on-line). Wszystko to prowadzi do pewnej powierzchowności życia, ponieważ – takie jest moje

zdanie – nic nie zastąpi spotkania z żywym człowiekiem, tak jak i z żywym Bogiem.

Bardzo bym chciał, aby polska *Filokalia* stała się wezwaniem dla człowieka, aby prowadził życie bardziej głębokie, aby miał odwagę skonfrontować się z samym sobą, z drugim człowiekiem i ostatecznie z Bogiem.

Czyli *Filokalia*, pozostając dalej na poziomie porównań internetowych, jest taką wersją drukowaną wyszukiwarki Google.

Jest w tym jakaś analogia. Jak w wyszukiwarce pływasz po oceanie możliwości, podobnie i *Filokalia* staje się dla czytelnika pomocą w wyjściu z problemów, a przynajmniej we wskazaniu środków zaradczych, jak uporządkować swoje życie. Autorzy *Filokalii* pisali to wszystko na podstawie własnego doświadczenia swoich upadków, swoich sukcesów, smutków i radości. Pokazali pewną nić, za którą można iść. Nie bali się o tym pisać, może nie były to długie traktaty teologiczne, ale jedno jest pewne: są to teksty przemyślane i przepracowane na bazie własnego doświadczenia. Dlatego *Filokalia* wymaga od nas nieustannej lektury, takiego „przeżuwania”, ciągłego interioryzowania tekstu, czyli dokładnie odwrotnej postawy w stosunku do tej, jaka jest nam

dzisiaj proponowana przez Internet, gdzie wszystko pływa po powierzchni; karmimy się szybkimi, pustymi informacjami, bez jakiegokolwiek refleksji, pędzimy, ale dokąd? A pośród tego wszystkiego jest *Filokalia*, która wymaga pewnego studium, ciągłego powracania do niej na nowo. To jest tak, jak z moim ulubionym autorem, Diadochem z Fotike, którego cały czas czytam, porównuję z innymi wydaniem, modłę się tymi tekstami i staram się wprowadzać te zalecenia ascetyczne do własnego życia. Mimo tego, że jest to propozycja, która idzie wbrew powszechnym przekonaniom, uważam, że jest to droga do wyrobienia w sobie solidnej duchowości. Dodałbym jeszcze jedną rzecz: *Filokalia* przypomina nam nie tylko o tym, kim jest Bóg, ale także o tym, kim jest człowiek i jaki jest cel jego życia na tej ziemi. Wierzmy, że jesteśmy stworzeniem dobrego Boga, że jesteśmy na Jego obraz i podobieństwo i naszym celem jest zjednoczenie z Nim, coraz dalej idące upodobnienie się do Niego. To jest chrześcijańska wizja człowieka, do której nieustannie trzeba wracać.

Jednak *Filokalia* wymaga pogłębionego zrozumienia, jest tutaj mnóstwo trudnych pojęć, które dzisiaj inaczej rozumiemy.

To prawda. Siatka pojęciowa w *Filokalii* jest mocno rozbudowana i to, co rozumiano w języku greckim, raczej odbiega od rozumienia tego, co oferuje nam język polski XXI wieku. Na tym polega trud tłumacza, którego jednym z zadań jest odpowiednie dobieranie słów, tak by oddać znaczenie tego określenia, jakiego użył autor danego dzieła. Na szczęście w pracy nad tłumaczeniem *Filokalii* nie jesteśmy sami: pewne opracowania i materiały są dostępne i wspierają nas w zamiarze właściwego przełożenia słów z języka greckiego na język polski.

Wspomnijmy tutaj choćby greckie pojęcie „umysł”.

To klasyczne pojęcie, które w grece oddane jest przez słowo *noûs*. To nie jest tak do końca tożsame z naszym rozumieniem umysłu. W języku greckim to jest określenie „mózgu”: jest to o wiele bardziej głębokie pojęcie, dotyczące zarówno tej strony ludzkiej, jak i boskiej, oznaczające jądro osobowości, czyli to, kim dany człowiek tak naprawdę jest i czym się w życiu kieruje. Dlatego też tego typu trudne słowa i określenia wymagają komentarza. W tekście naszego tłumaczenia oznaczone są gwiazdką i odsyłają do słownika na końcu przekładu. Ze względu na skrótowość podanych informacji w słowniku, do

pomocy mamy również bibliografię, która ma wskazać niezbędną literaturę.

A jak wygląda sprawa z przygotowaniem teologicznym tłumacza?

Tłumacz ma być filologiem, i to jest jego główne zadanie. Natomiast już redaktor zajmuje się uściśleniem pojęć, przygotowaniem wstępu, słownika i bibliografii. I tutaj, akurat w przypadku *Filokalii*, wykształcenie teologiczne, specjalistyczne, jest wymagane. Jednak trzeba też zaznaczyć, że cały proces jest związany ze współpracą tłumacza i redaktora, np. przy uzgadnianiu pojęć.

Pojawia się również język filozofii.

Pamiętajmy, że dla wielu autorów te dwa pojęcia, teologia i filozofia, nie wykluczają się nawzajem. Wynika to z historii, faktem jest bowiem, że teologia w pewnym sensie wypłynęła z filozofii i przez długi czas posługiwano się nimi wymiennie.

Interesuje mnie jak, od strony praktycznej, wygląda proces tłumaczenia i redakcji. Krok po kroku...

Na samym początku czyta się tekst w oryginale, kolejnym punktem jest zrozumienie go, a następnie próbuje się dany tekst opowiedzieć po polsku. I do-

piero gdy zrozumiesz i przelożysz sobie to w głowie po polsku, możesz rozpocząć proces tłumaczenia.

I co dalej?

W samym już procesie tłumaczenia niezwykle ważne jest, aby dobrze uchwycić styl samego autora, jakimi pojęciami się posługiwał i potem starać się wiernie oddać to po polsku. Przykład: nasz tłumacz Cezary Dobak, pracując nad tekstem Pseudo-Antoniego Wielkiego, zetknął z niezbyt wyszukany stylem greckim, dlatego też w polskim przekładzie celowo zostały użyte, w pewnych fragmentach, słowa i określenia w stylu takim, jaki został zastosowany w oryginale (możemy się spotkać z takimi słowami, jak „głupek”, „ignorant” itp.). Użycie niezgrabnych słów w przekładzie nie jest efektem tego, że tłumacz sobie nie radził, ale wynika z niezgrabności języka w tekście oryginalnym.

A teraz może parę słów o samym procesie redakcyjnym.

Czytam całość, analizując słowo po słowie. Na jednym ekranie mam tekst grecki, na drugim tekst przekładu, porównuję i jednocześnie zaznaczam słowa, pojęcia, które będą wymagały komentarza, czy też umieszczenia w słowniku. Przykładowo: w tekście

przekładu mamy słowo „medytować”, a w języku greckim jest to oddane za pomocą *meléte*.

W dosłownym tłumaczeniu *melete* znaczy...

Jest to bardzo skomplikowane określenie, które zarówno może oznaczać ćwiczenie, wysiłek, jak również recytację. I składając to wszystko razem, możemy je oddać jako: recytować tekst na głos. Podobnie jak łaciński odpowiednik *meditari*. Nie chodzi o to, że usiądę i będę się zastanawiał, o co w tym tekście chodzi, tylko wypowiadam tekst na głos jeszcze raz. Gdy w starożytności retorzy pracowali, uczyli się tekstu na pamięć i potem stali przed lustrem i je recytowali. Podobnie i mnisi, ćwiczyli i uczyli się na pamięć całych fragmentów z Pisma Świętego, a potem je recytowali, nie w znaczeniu bezmyślnego powtarzania słów, ale by jeszcze lepiej zrozumieć dany fragment. Im więcej razy powtórzę dane słowo lub tekst, na więcej szczegółów zwrócę uwagę. Podobnie jest w XIV *Rozmowie* u św. Jana Kasjana, gdzie jest mowa o wiedzy duchowej, do której nie dochodzi się poprzez mądrość świecką, tylko poprzez cnotliwe życie i medytację; człowiek zastępuje złe myśli dobrymi słowami z Pisma Świętego poprzez nieustanną recytację Bożego Słowa.

I to wszystko trzeba zmieścić w krótkim komentarzu, tak żeby czytelnik wiedział, o co chodzi i by przestrzec go przed złą interpretacją danego zwrotu.

A jak to wyglądało w przypadku tekstu Pseudo-Antoniego Wielkiego? Były jakieś problemy?

Wychodzi na to, że *Filokalię*, według naszych domysłów, otwiera tekst niechrześcijański, którego autorem jest jakiś filozof, określony w rękopisie jako św. Antoni Wielki. Ponieważ z pewnością Ojciec Mnichów i autor wydanego dziełka to dwie różne osoby, dlatego dodano „pseudo”.

Jak rozumieć takie „oszustwo”?

W takim przypadku musimy się wczuć w myślenie autorów starożytnych. Jeżeli dzisiaj ktoś kradnie tekst sztuki Mrożka, podpisuje ją swoim imieniem i zbiera pochwały. W starożytności było odwrotnie, anonimowy autor pisał tekst i podpisywał go, dajmy na to, „Platon”.

Dlaczego?

Żeby ludzie to przeczytali. Autorom chodziło o jedno: aby tekst zyskał renomę i odbił się szerokim echem. W przypadku Antoniego Wielkiego wystarczy wziąć do ręki 35. tom *Źródeł monastycznych*, gdzie

mamy szereg tekstów mu przypisywanych, a które powstawały mniej więcej aż do X wieku. Jesteśmy niemal pewni, że siedem listów napisał rzeczywiście św. Antoni Wielki, reszta wyszła jednak spod pióra innych autorów. Ale tak to już było: ludzie upubliczniali pod imieniem znanego autora doktrynę duchową, według myśli człowieka, pod którego się podszywali. I potem, aby nadać powagę takiemu dziełu, nie podpisywali go swoim prawdziwym imieniem, tylko sygnowali tekst jako Antoniego Wielkiego, dzięki czemu mieli gwarancję, że wszyscy to przeczytają. Przecież nikt nie będzie dyskutował z Antonim.

Podobna sytuacja jest ze św. Makarym Wielkim. Spuścizna duchowa, zebrana na kilkuset stronicach, w dużej mierze nie pochodzi bezpośrednio od niego; domyślamy się, że jedynie króciutki list *Ad filios suos* może być jego autorstwa, ale i to nie jest pewne. Jednak autorytet autora był tak wielki, że w ciągu lat przypisywano mu kolejne teksty...

W jaki sposób tłumacz i redaktor poznają takie nieścisłości?

Pierwsza sprawa, która tutaj jest istotna, to sama doktryna. Czy możemy założyć podczas lektury danego tekstu, że prezentowana doktryna jest tożsama z autorem, który widnieje w podpisie dzieła? Czy

niewykształcony Egipcjanin był w stanie napisać tekst iskrzący się aluzjami do pism Platona? Mało prawdopodobne. Czy Antoni Wielki nieustannie mówiący o Bogu i nawróceniu w *Żywocie*, może w innym tekście, na ponad sto rozdziałów, wspomnieć Trójcę Świętą tylko raz i to tylko na siłę? Wątpliwości rodzą wydarzenia historyczne, które opisane w tekście, wydarzyły się po śmierci podanego autora. Dotyczy to również kształtu teologii. Przykładowo tekst św. Justyna (który został zamęczony w ok. 165 r.), w którym są aluzje do sporów trynitarnych, wskazują raczej na autorstwo kogoś, kogo nazwiemy Pseudo-Justynem.

Wychodzi na to, że plagiat był rzeczą normalną?

Nie myślmy źle o ludziach tamtych czasów. Oni nie znali pojęcia plagiatu. W *Filokalii* Pseudo-Antoni to nie odosobniony przypadek, podobnie jest w przypadku tekstów pism Nila z Ancyry, za którymi tak naprawdę kryje się Ewagriusz z Pontu. Dlaczego tak się stało? Ponieważ w pewnym momencie Ewagriusz został oskarżony o herezję, dlatego, aby zachować dobre teksty, kopista podpisał je jako Nil z Ancyry.

Kolejnym rozróżnieniem, które trzeba tutaj wyjaśnić, jest to dotyczące słów „podpisał” i „napisał”...

Trzeba pamiętać o tym, że cały czas jesteśmy w czasach rękopisów. A więc biorę sobie kawałek papirusu i zapisuję na nim swoje przemyślenia o życiu, podpisuję je swoim imieniem i rozdaję swoim kolegom, koleżankom. Znajomi to czytają i wymieniają się tym tekstem, i na jakimś etapie to dziełko trafia w ręce osoby, której ja nie znam, a sama treść bardzo mu się spodobała; skopiował ją i pomyślał, że tekst przyda się mnichom. A więc co robi, żeby mnisi to przeczytali? Podpisuje je imieniem znanego i sławnego mnicha, ogłaszając, że oto odnalazł zaginione dzieło Antoniego Wielkiego.

I takie historie zdarzały się bardzo często, co jest wyjaśnieniem różnicy pomiędzy „napisał” a „podpisał”. Starożytność wypracowała również metodę tzw. skrótów i wyciągów. Mam jakieś dzieło, ale nie posiadam papieru czy też czasu, a więc przepisuję tylko najważniejsze rzeczy – te, które mnie najbardziej interesują. Chodzi o to, by zobaczyć w całym procesie historycznym, jak tekst żyje.

Czy można określić, kiedy nasz pierwszy tekst z *Filokalii* – dzieło Pseudo-Antoniego Wielkiego – został przypisany temu świętemu?

Na chwilę obecną na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. Być może ten, który to napisał, nie

podpisał tego dzieła w imieniu Antoniego, ale uczynił to dopiero późniejszy kopista, aby nadać chrześcijański charakter całemu dziełu. Być może wrzucił jedno zdanie na temat Trójcy Świętej i podpisał to jako tekst Antoniego Wielkiego.

Oprócz wspomnianego fragmentu o Trójcy Świętej, wielokrotnie można spotkać słowo „Bóg”. A więc jak je rozumieć?

Bóg u Pseudo-Antoniego jest rozumiany w duchu filozofii stoickiej i neoplatońskiej jako najwyższy byt, źródło świata, ale raczej nie jako osoba, z którą można wejść w relację. Sam fakt nawiązań do różnych filozofii potwierdza tylko, że nasz anonimowy autor był bardzo odczytany i z pewnością należał do kręgu stoików i neoplatoników. Jednocześnie to tylko zbliża nas do potwierdzenia tego, że tekst otwierający *Filokalię* jest niechrześcijański, choć czytając go uważnie, dostrzeżemy wiele analogii z Ewangelią, co zresztą zostało zaznaczone w najważniejszych miejscach w przypisach.

Skoro tak, to dlaczego Makary z Koryntu i Nikodem Hagioryta umieścili taki tekst, na dodatek na samym początku *Filokalii*?

Z bardzo prostego powodu. Antoni Wielki jest ojcem monastycyzmu, wielkim autorytetem wśród mnichów, dlatego też Makary i Nikodem podjęli taką decyzję. A ponieważ chcieli publikować i udostępniać te teksty, które były trudno dostępne, Pseudo-Antoni Wielki, jako ten jedyny w swoim rodzaju, trafił na pierwsze strony antologii. Nie gorszyłbym się tym, a raczej podziwiał otwartość obydwu świętych. Warto się od nich uczyć. To w końcu św. Paweł Apostoł radzi: *Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie* (1 Tes 5,21).

W jednym z przypisów do tekstu Pseudo-Antoniego Wielkiego pojawia się ciekawa kwestia: okrutny Bóg Starego Testamentu a jego beznamiętność.

Musimy pamiętać o tym, że jest to pewien mit, jakoby Bóg w Starym Testamencie był ukazany jako okrutny – taki, który nie potrafi opanować swojego gniewu. Paradoksalnie więcej jest tekstów starotestamentalnych, które pokazują Boga jako tego łagodnego i czułego. Patrząc na najstarszą tradycję komentarzy do kwestii Boga jako okrutnika, już Orygenes zastanawiał się np. nad tym, dlaczego Bóg utopił faraona w Morzu Czerwonym. Doszedł do zaskakujących wniosków.

Dlaczego go utopił?

Bo go kochał.

Nie rozumiem...

U podstaw rozumienia Pisma Świętego u Orygenesa jest pogląd, że Bóg nic nie czyni na zgubę, tylko na ratunek. To jest zupełnie inny poziom pojmowania, wykraczający poza strefę doczesną. Tłumacząc ten fragment o utopieniu faraona, Orygenes mówi, że Bóg uczynił to z miłości, ponieważ powstrzymał jego szal grzechu, którym pałał wobec Izraelitów. Wspomnieć należy również, że Orygenes sądził, iż wszystko, co się wydarza, dzieje się po to, aby człowiek mógł odpokutować za swoje winy.

Wiele razy u Pseudo-Antoniego jest użyte określenie „pobożność”. W jakim znaczeniu?

Oznacza pewien etos życia, czyli zachowanie prawidłowego i prawego myślenia o przyczynach istnienia świata, o Bogu – jaki jest, o tym czego chce; o poprawie naszego życia, o czci oddawanej Bogu. Wszystko zaczyna się od „prawidłowego myślenia o...”. Starożytnych zresztą bardzo frapował temat prawdziwej pobożności. Wystarczy sobie poczytać *Eutyfrona* Platona.

Dlatego trzeba czytać, szukać i badać.

Dlatego u filozofów cały czas wraca idea *paidei*, pewnego stylu wychowania. Pobożność u Pseudo-Antoniego to nie tylko akty kultu, ale także harmonijne życie w zgodzie z tym światem, w którym funkcjonuję. W skrócie: oddaję każdemu to, co się mu należy, czczę ojca i matkę, zachowuję obyczaje przodków, czczę bogów. Nie wyskakuję przed szereg, jestem porządnym człowiekiem. I tak kształtuje się pewien ideał obywatela.

Pobożna dusza to ta, która jest towarzyska...

I w tym przypadku trzeba sięgnąć do kultury starożytnej. Mizantrop, odludek był kimś postrzeganym negatywnie. Człowiek dobrze wychowany, znający kulturę, spędza czas z ludźmi ze swej warstwy społecznej. Świadczy to o pewnym formacie ducha.

Mamy pewien rys „pobożności” w ujęciu filozoficznym. A w chrześcijaństwie?

Pobożność w *Filokalii* u autorów chrześcijańskich nie występuje tak często, co można wytłumaczyć konotacjami z filozofią pogańską. Wydaje mi się, że ojcowie filokaliczni zastąpili tutaj słowo „pobożność” określeniem „bojaźń Boża”, która jest formą miłości wobec Boga, pełną czci, liczącą się z Nim w każdej

sytuacji. Zawsze uważa Go za obecnego. Pojawia się pewna więź, emocje i relacja, której brak w ujęciu filozoficznym, wspomnianym wyżej.

Znalazłem ciekawy cytat u Pseudo-Antoniego: *Unikaj mówienia wielu ludziom słów o pobożności i dobrym życiu. Nie mówię tego z zawiści, lecz dlatego, że uważam, iż wydasz się głupcom śmieszny. Ezo-teryzm?*

Nie, to cytat, który bardziej nawiązuje do fragmentu: *Nie rzucaj pereł przed wieprze...* Każda wiedza, każde poznanie, każda sztuka zawiera pewne etapy. To jest tak, jak z dzieckiem, które jest zafascynowane matematyką: nikt o zdrowych zmysłach nie będzie mu od razu tłumaczył całek. Na wszystko przyjdzie czas, po przejściu pewnych etapów.

Ewagriusz mówi, że przed początkującym mnichem nie należy odkrywać wszystkich tajemnic Trójcy Świętej, ponieważ nie jest on na to przygotowany, prędzej mu to zaszkodzi niż przyniesie poznanie. Dlatego nie można w tym przypadku mówić o ezoteryzmie, ponieważ samo słowo zakłada pewien ekskluzywizm. Z kolei u Ewagriusza jest to raczej przemyślana pedagogia.

Kolejna rzecz to rozdział 166. u Pseudo-Antoniego, w którym czytamy: *te, które mają umysł, duszę i ducha, jak ludzie. A gdzie ciało?*

W tym fragmencie Pseudo-Antoni Wielki zajmuje się inną rzeczywistością, nie analizuje bytu jako całości, tylko tę warstwę psychiczną. Trzeba też wziąć pod uwagę, że Pseudo-Antoni Wielki w publikowanym tekście ma negatywny stosunek do ciała. Uważał ciało za wroga duszy.

W jednym z komentarzy możemy znaleźć tajemnicze określenie: „zmysły duszy”.

W czasach przed Pseudo-Antonim Wielkim istniała pewna teoria, w której analogicznie jak ciało posiadało swoje zmysły, podobnie i dusza miała swoje przynależące do jej sfery. W ostatecznym rozrachunku te zmysły duszy pozwalają nam odróżnić dobro od zła.

Innym ciekawym tematem jest pogląd o tym, że Bóg przemawia do nas przez sny.

Tradycyjnie cofniemy się do starożytności i do tego, jak to wyglądało w tamtych czasach. Nie ulega wątpliwości, że starożytnych niezwykle interesowało poznanie przyszłości; wszelkiego rodzaju wróżby,

przepowiednie były traktowane z niezwykłą powagą. Jedną z metod było wróżenie na podstawie snów.

Coś w rodzaju sennika?

Tylko że dzisiaj tego typu książki traktujemy z przymrużeniem oka. W starożytności podchodzono do tego typu przepowiedni bardzo poważnie. Jest taka historia z czasów Jana Chryzostoma, kiedy wybuchł skandal, ponieważ zapytano pewnego maga o datę śmierci cesarza, a to zostało potraktowane jako zdrada stanu.

Ewagriusz również wspomina o snach w odniesieniu do koncepcji ośmiu duchów zła.

U Ewagriusza pojawiają się pewne elementy psychologii: jeżeli myślisz o kimś, o czymś, intensywnie, to przyjdzie do ciebie w śnie. U Wergiliusza czytamy, że *ci, którzy kochają, sami sobie kształtują sny*.

Wspomina Ojciec o modelu duchowości. Dlaczego akurat duchowość filokaliczna jest taka ważna?

Ponieważ skupia się na sercu, czyli nad tym, jaki człowiek tak naprawdę jest. I to jest duchowość, w głównej mierze, oparta o Wcielenie. Przykładowo mistrzowie duchowi: Ewagriusz z Pontu czy też Jan Kasjan przypominają, że prawdziwa przygoda z Bo-

giem, tak na sto procent, rozpoczyna się już w momencie nawrócenia. Święty Augustyn opowiada w swych *Wyznaniach* historię o szpiegach cesarskich, którzy znaleźli *Żywot św. Antoniego Wielkiego*. W trakcie lektury jeden z nich doszedł do ciekawych refleksji: *jak my żyjemy? Nasze życie opiera się na łasce i nielasce cesarza... Nic nie jest pewne. A przyjacielem Boga mogę się stać w tej oto chwili*. Dla czytelnika uderzający jest fakt, że bez względu na etap życia, w tej właśnie chwili mogę wrócić do Boga, bez względu na to, jak bardzo jestem obciążony. Określę to jako swego rodzaju „bombę filokaliczną”.

Dziękuję za rozmowę.